

Cieszyn na szlaku backpackerskim

Data publikacji: 6.04.2015 19:15

Z podróżniczych humoresek słynnego czeskiego prozaika Jarosława Haszka wiemy, że podczas wędrówek po Morawach najchętniej zatrzymywał się w miasteczkach, które posiadały swój własny browar. Ich właścicielami byli bowiem zazwyczaj Czesi, którzy hojnie podejmowali każdego rodaka.

Powodów do podróżowania jest mnóstwo i miejsca, w których się zatrzymujemy zazwyczaj są wybierane nieprzypadkowo. Każdy pielgrzymujący turysta ma swoją świątynię. Dla Haszka był to browar. Dla umęczonego fizycznie i psychicznie pracownika jest nią z pewnością słoneczna plaża położona nad jakimś zbiornikiem wodnym. Dla zblazowanej młodzieży to kurort, pełen nocnych klubów. Dla pobożnych - sanktuarium. A świątynią masowo podróżujących po Europie backpackerów jest niewątpliwie hostel.

Kim są ci backpackerzy?

Termin backpacker – co nie będzie zaskoczeniem nawet dla człowieka, który z lingwistyką ma niewiele wspólnego – pochodzi z języka angielskiego. Dosłownie tłumacząc – to plecaczkowicz. Backpackerzy ujawnili się jakieś dwie dekady temu, mniej więcej wtedy, gdy bilety lotnicze taniały, przez co świat stawał się coraz mniejszy. Z początku byli to zazwyczaj młodzi turyści spoza Starego Kontynentu. Głównie Australijczycy, ale też Amerykanie, Kanadyjczycy, Latynosi z Ameryki Południowej, jak i fotograficzni dokumentaliści miejsc i zabytków z krajów dalekiej Azji. Właśnie pokończyli swoje szkoły średnie, szkoły wyższe, uniwersytety. Szykowali się do dorosłego życia, do wspinaczki po szczeblach kariery ku szczęściu i spełnieniu. Wiedzieli, że to być może ostatnia chwila w młodym życiu, kiedy mogą pozwolić sobie na bezkarną i niezależną od niczego tułaczkę po świecie. Najchętniej po Starym Kontynencie. Łądowali w którymś z europejskich miast z konkretnym założeniem: zobaczyć jak najwięcej. A przy tym poznawać podobnych młodych ludzi i dobrze się bawić. Kiedy ilość backpackerów zaczęła nabierać charakteru bardziej masowego, w miastach i miasteczkach jak grzyby po deszczu powstawały coraz to nowsze hostele. Miejsca wprost idealne dla backpackerów. Takie, w których za niewygórowaną cenę prześpią się, zakąszą, poznają nowych przyjaciół, a być może nawet miłość życia.

Miejsce turystyczne – czy to dobrze?

Backpackerzy stali się ważnym ogniwem w światowej turystyce. Dzięki nim i dla nich powstały tysiące stron internetowych, blogów, podpowiadających turystom konkretne miejsca, kreujących popularność jednych regionów, kosztem innych. Wydano setki przewodników turystycznych, skierowanych głównie do tej konkretnej grupy wagabundów – najważniejszym jest z pewnością słynny już Lonely Planet. Plecaczkowicze na własnych listach miast wartych zobaczenia wpisują oczywiście najważniejsze europejskie metropolie. W zachodniej Europie dużą popularnością cieszy się Londyn, Paryż, Rzym, Barcelona, Amsterdam. We wschodniej (tak, strasznie trudno wytłumaczyć im, że to przecież środkowa Europa!) Praga, Kraków, Berlin i Budapeszt. Pojawił się jednak pewien problem. Wyżej wymienione miejsca – stanowiące niewątpliwym magnes dla każdego turysty – szybko uświadomiły sobie swój potencjał i stały się ważnym trybem w gigantycznej maszynie przemysłu turystycznego. Operując językiem backpackerów – stały się turysty (w ich ustach słowo to ma odcień pejoratywny). Plecaczkowicz – bardziej lub mniej naiwnie – szuka autentyczności, oryginalności. W miastach turystycznych otrzymuje jedynie ich atrapę. Gdyby bawić się w tanie metafory – chce skosztować polskiej kiełbasy, a otrzymuje hamburgera o smaku kiełbasy. Taki turysta pomimo to zawita do Krakowa, Berlina, czy Pragi, ale oryginalności i autentyczności pojedzie szukać gdzieś indziej.

Przykład z za miedzy.

Nagle stała się rzecz przedziwna. Odwrotna w porównaniu do początków ruchu backpackerów. Kiedyś hostele powstawały tam, gdzie przyjeżdżali indywidualni turyści z plecakami, teraz indywidualni turyści z plecakami przyjeżdżają tam, gdzie są hostele! Funkcjonujący sprawnie i długo hostel, szczególnie ten o dobrej reputacji, jest dla każdego plecaczkowicza niezbitym dowodem na to, że miejsce, w którym ów hostel się znajduje jest wartościowym, że warto tam przyjechać i zostawić nieco grosza. Trywialna zagadka: co przeciętny Australijczyk wie o Słowacji? Tak, każdy z czytelników doskonale zna odpowiedź: niewiele. Kilku wybitnych intelektualistów wymówi poprawnie nazwę stolicy naszego południowego sąsiada, jeśli oczywiście nie pomyli wcześniej Słowacji ze Słowenią. Natomiast niemal każdy młody "kangur" z pewnością zna zapyziałą wioskę, położoną na obrzeżach Wysokich Tatr, o trudnej do wymówienia nazwie Ždiar. Czyżby słynny Australijski pisarz stworzył tam chwytającą za serce piękną epopeję? A może w tej słowackiej pipidówce pochowany jest wybitny polityk z Antypodów? Nie. Znajduje się tam po prostu jeden z najpopularniejszych hosteli w Europie. Rekomendowany oczywiście przez przewodnik Lonely Planet.

Korzyści z wizyty backpackerów.

Pisząc o plecaczkowiczu, należy, operując bardziej naukowym językiem, zastosować termin "turysta indywidualny". Jego wpływ na pejzaż miejski nie jest aż tak widoczny, jak w przypadku grup zorganizowanych. Turysta indywidualny nie chce zmieniać świata, do którego przyjeżdża. Chce stać się, przez chwilę, jego częścią. Świadomie nie uczestniczy w coraz częściej krytykowanej masowej turystyce. Takiej, która pod swoje potrzeby całkowicie zmienia zarówno pejzaż okolic, których szczęściem i nieszczęściem jest fama "popularnego miejsca turystycznego", jak i stosunki społeczne w nich panujące. Krytycy masowej turystyki piętnują ją nawet za neo-kolonialne zapędy (vide: kraje zachodniej i południowej Azji, w których całe społeczeństwa i narody służą za marnutki grosz innym narodom). Backpacker wtapia się w otoczenie. Jest bardziej obserwatorem, niż inicjatorem. Nie można również zapominać o mało może efektywnych, lecz z pewnością efektywnych korzyściach ekonomicznych. "Indywidualny turysta zostawia średnio więcej pieniędzy niż zorganizowane grupy pod opieką agentów. Korzysta z publicznego transportu, kupuje w małych sklepikach i lokalnych knajpach oraz restauracjach. I – przede wszystkim – zostaje dłużej, niż zorganizowana wycieczka." - uważa Yaron Burgin, właściciel najpopularniejszego hostelu w Jerozolimie.

Backpacker w Cieszynie

Wnioskując z haseł i programów, proponowanych podczas ostatniej kampanii samorządowej w Cieszynie, rozwój turystyki leży na sercu zarówno mieszkańców, jak i lokalnych polityków. I słusznie – to miasto o ogromnym potencjale. Atrakcję stanowi nie tylko wspaniała zabudowa starówki, wyjątkowa historia i bliskość granicy, lecz i unikatowa, sprzyjająca rekreacji okolica. Cieszyn, dzięki istniejącemu tu od dwóch lat hostelowi, staje się coraz ważniejszym punktem na europejskiej mapie backpackerów. Przyjeżdżają tu chętnie, a z roku na rok będzie ich coraz więcej. To podpowiedź dla przedsiębiorców i wszystkich inicjatywnych ludzi w mieście. Wystarczy tak naprawdę niewiele (zwiększenie i urozmaicenie oferty – zarówno kulturalnej, jak i rekreacyjnej, podstawowa komunikacja w języku angielskim głównie w sektorze usług, stopniowy rozwój transportu, usprawnienie komunikacji i współpracy w branży usługowo-turystycznej), aby zwiększająca się popularność Cieszyna przyniosła wymierne korzyści wielu jego mieszkańcom.

(beti)